

# Maxime Chattam

## PLUGAWY SPISEK

*fragment*

Z języka francuskiego przełożyła  
Marta Olszewska



WYDAWNICTWO  
SONIA DRAGA



# **CZEŚĆ PIERWSZA**

**ON**



# 1

Człowiek to tylko przechodzień. Oto, co zdawała się mówić góra.

Kolosalna grań wystrzeliwała ze skały, wysoka na tysiąc metrów, szara, pokryta siecią białych żłobień, z których przy każdym porywie wiatru wzlatywały w górę spirale pyłu, oszałamiające wzniesienie dominujące nad doliną, osłaniające miasteczko La Giettaz stałym cieniem, niewzruszone wobec potęgi odwiecznego słońca.

Okazała góra przytłaczała krajobraz od milionów lat i będzie nad nim dominować jeszcze przez co najmniej tyle samo czasu.

Miasteczko wciśnięte pomiędzy dwie fałdy gigantycznej bryły skalnej składało się z maleńkich domków z cegieł, desek i dachówek pokrywających chwiejne chatki, skromnych budowli łatanych wysuszoną gliną i wiązkami chrustu, wiecznie zagrożonych podczas burzy, poniewieranych przez zimę i każdy gwałtowniejszy wiatr.

Tutaj krajobraz całym sobą przypominał człowiekowi, że za ledwie przechodzi on po skorupie Ziemi. Że jest tylko dość uprzejmym robakiem, którego wkrótce będzie można zidentyfikować wyłącznie po skamielinach jego cywilizacji. Góra za to nie odczuje niemal wcale tej krótkiej obecności u swego podnóża.

Tymczasem człowiek odcisnął delikatny przejściowy ślad na spokojnej masie, ciemną nitkę widoczną w świetle poranka, starannie ułożoną na zboczach wstążkę smoły, która wila się od miasteczka aż do połowy wysokości wzniesienia.

Alexis Timée prowadził nachylony nad kierownicą, czubki palców ledwo wystawały spod rękawów puchowej kurtki. Ogrzewanie w wypożyczonym samochodzie nie działało. Wielki szal otulający jego szyję przypominał węża usiłującego udusić swoją ofiarę. Z każ-

dym wydechem rodziła się przelotna chimera i rozpraszała natychmiast we wnętrzu auta. Alexis nie lubił jazdy w górach. A trasa przez Alpy, szczerze mówiąc, nie należała do najłatwiejszych.

Mała corsa zwolniła przed ostrym zakrętem, a następnie rozpędziła się, żeby pokonać wzniesienie, pnąc się po zakosach drogi. Alexis jechał dość szybko, silnik wył, gdyż kierowca późno zmieniał biegi, chcąc zostawić La Giettaz jak najdalej za sobą. Na szczęście na tej wysokości nie leżał śnieg, jeszcze nie: był początek października.

Alexis rzucił okiem na tekturową kopertę ślizgającą się na zakrętach po fotelu pasażera.

Symbol \*e został nakreślony ręcznie czarnym grubym pisakiem na czerwonej kopercie.

*Czerwonej jak krew, pomyślał natychmiast Alexis.*

*To nie moment, żeby o tym myśleć!*

Powinien raczej skupić się na drodze. Wjazd na farmę musi się znajdować już niedaleko, o ile wskazówki mieszkańców miasteczka były prawidłowe.

Nieco wyżej, w połowie zakrętu, widniała drewniana, zniszczona przez niepogodę tabliczka wskazująca na odbiegającą w bok drogę między świerkami. Dało się na niej jeszcze odczytać napis „La Mongette”.

Alexis dotarł już prawie do celu.

Corsa zatrzęsała się, wjeżdżając w wypełnione kamieniami koleiny, i ruszyła przesieką lasu przytulonego do zbocza góry, by wkrótce dotrzeć na niewielką polanę, na której stała stara kamienna farma.

Alexis minął stajnię i zaparkował auto obok przedpotopowego jeepa.

Zanim wysiadł, rozejrzał się po okolicy.

Przed wszystkim spokój. Wiatr nie poruszał nawet olbrzymimi gałęziami iglaków. Ani śladu życia.

Ogromna kawka usiadła gwałtownie na masce samochodu – Alexis aż podskoczył. Ptak zrobił dwa kroki z rozwartym dziobem i odwróciwszy głowę, spoglądał czarnymi paciorkami oczu na młodego człowieka. Para wydobywająca się z ust żandarma zdawała

się przyciągać jego uwagę. Po chwili, równie niespodziewanie jak się pojawił, ptak odleciał na wysoką gałąź.

Alexis sięgnął po czerwoną kopertę i wysiadł. Otoczył go chłód.

Z komina farmy buchał gęsty dym. Przynajmniej nie pocałuje klamki.

Dostrzegł ruch firanki w oknie i po chwili naprzeciw wyszedł mężczyzna.

Zbliżający się do pięćdziesiątki, łysy, o niemal przeźroczystych oczach, szarych, wpadających w zieleń: Alexis rozpoznał go natychmiast.

Richard Mikelis.

Był o dziwo o wiele bardziej postawny niż wskazywałyby na to zdjęcia. Przypominał drwala.

– Pan w sprawie lekcji matematyki? – spytał spokojnym, niskim i głębokim głosem, jak gdyby ten dobywał się z wnętrza ziemi.

– Proszę? – zmieszał się Alexis.

– Lekcje dla Sachy, mojej córki, to pan?

Uświadamiając sobie, że jest w cywilu, Alexis pokręcił łagodnie głową i wyciągnął rękę.

Mikelis ujął ją w swoją stwardniałą dłoń o szczupłych palcach, które jednak mogłyby miażdżyć kości.

– Adiutant Alexis Timée, żandarm wydziału śledczego w Paryżu. Czy zechciałby mi pan poświęcić chwilę?

Mikelis nagle zeszywniał, a jego spojrzenie się wyostriżyło. Wbił wzrok w oczy młodego żandarma i ten ostatni odniósł nieprzyjemne wrażenie, jakby unieruchomił go rzeźniczy hak. Hipnotyzujący. Richard Mikelis emanował magnetyzmem.

– Chodzi o moją żonę? – spytał, nie mrugnawszy nawet powieką.

– Nie, nie, to nic osobistego, zapewniam pana. To trochę... skomplikowane, czy mógłbym wejść i wszystko panu przedstawić?

– Wie pan, że nie współpracuję już z policją ani żandarmerią, prawda?

– Tak mi powiedziano.

– Więc co pan tu robi?

– Muszę z panem porozmawiać.

Richard Mikelis skrzyżował ręce na piersiach, aż pod napiętym materiałem zarysowała się potężna muskulatura. Miał na sobie tylko koszulkę i wełniany sweter, ale wydawało się, że nie marznie.

– Przyjechałem specjalnie z Paryża, żeby się z panem zobaczyć – nalegał Alexis.

– Nie udzielam konsultacji, mógł pan zadzwonić, zaoszczędziłby pan sobie czasu. Przykro mi.

– Wiedziałem, że przez telefon mi pan odmówi, dlatego przywiozłem to.

Alexis uniósł przed sobą czerwoną kopertę.

Otoczone szarozieloną tęczówką źrenice zatrzymały się na teczce z aktami.

– Chyba pan nie rozumie, młody człowieku: jestem na emeryturze.

– Jest pan najlepszym kryminologiem w kraju, być może w całej Europie. Potrzebuję pańskiej opinii, to ważne. Proszę mi wierzyć, że nie zawracalbym panu głowy, gdyby tak nie było. Proszę mi tylko pozwolić przedstawić panu zawartość tej teczki.

Richard Mikelis wziął głęboki oddech, nie kryjąc już zniecierpliwienia.

– Wkurza mnie pan, chłopcze. Nie praktykuję już, traci pan czas.

Mikelis odwrócił się na pięcie i zamierzał odejść, gdy Alexis zawołał:

– Wiem, że zrezygnował pan ze względu na bliskich, żeby poświęcić się rodzinie, ale jesteśmy bezradni! Potrzebujemy zewnętrznej opinii, to poważna sprawa! Tylko kilka minut, nie proszę, żeby pan wrócił do służby, chodzi mi tylko o pańską ocenę sytuacji...

Mikelis znieruchomiał, odwrócił się, by ponownie spojrzeć na Alexisa:

– Nie wydaje się opinii w ciągu kilku minut, to tak nie działa.

– Mogę zostawić panu te dokumenty do przeczytania, na jak długo pan sobie zażyczy. Może się pan ze mną skon...

Mikelis uniósł rękę, jakby chcąc go powstrzymać:



– Przeszedłem na emeryturę, bo ta praca zżera od wewnątrz. Bo żeby zrozumieć przemoc, trzeba ją dopuścić do siebie, a ona łagodnie się rozprzestrzenia, skaża system myślenia, plami uczucia, zabarwia fantazje, to prawdziwe gówno, rozumie pan? Nie chcę wychowywać dzieci, mając to w głowie.

Alexis skinął głową z powagą.

– Przemoc jest zaraźliwa – rzekł. – W taki czy inny sposób.

Mikelis przyjrzał mu się uważnie: jego przejrzyste, niezamącone spojrzenie wywoływało uczucie dyskomfortu.

– Owszem, jest zaraźliwa – przyznał cicho.

Żandarm potrząsnął teczką.

– O to właśnie chodzi. Stoimy w obliczu epidemii. Nowego typu. A pan jest jedynym ekspertem, który może nam pomóc.

– Nie, nie jestem jedynym, niech się pan lepiej doinformuje, młody człowieku. W przeciwieństwie do mnie, wielu z rozkoszą panu pomoże.

– Okażą się równie bezradni jak my.

Mikelis westchnął, zmęczony rozmową.

– To naprawdę poważna sprawa – nalegał Alexis, zrozpaczony.

– Dlaczego sądzi pan, że jestem bardziej kompetentny niż ktoś inny?

– Znam pańską przeszłość. Pańskie ekspertyzy. Jest pan najlepszy. Jest pan nie tylko biblią wiedzy kryminalistycznej, ale czuje pan zbrodnię, potrafi pan ją zrozumieć, zna pan jej język. Czytałem wszystko na pana temat. To ja przekonałem pułkownika, żeby pozwolił mi zwrócić się do pana o pomoc.

– Schlebianie mi na nic się tu zda, przykro mi.

– Liczę na pańską ciekawość – dodał szybko Alexis. – Jestem pewien, że nigdy nie widział pan tego, co mam do pokazania.

Był rozgorączkowany, jego głosowi brakowało pewności. Zebrał siły, wziął głęboki oddech i dodał:

– Nie pobłądziliśmy dlatego, że to coś, czego nikt jeszcze nie widział, ale dlatego, że to nas przerosło.

Mikelis przechylił głowę, zaciekawiony. Milczał dłuższą chwilę. Kawka przyglądała się całej scenie, siedząc na gałęzi. Zaskrzeczała prześmiewczo, po czym odleciała w kierunku doliny.

– Żeby aż żandarmeria czuła się bezsilna! Naprawdę musicie być w niezłych tarapatach – rzekł wreszcie Mikelis. – Żona przyjdzie na obiad, chcę, żeby pan wyjechał przed jej powrotem.

Odsunął się, wskazując drzwi domu.

– Ma pan niecałą godzinę.

## 2

Richard Mikelis postawił dwie filiżanki z gorącą kawą na białoczerwonej kraciastej ceracie.

W kominku trząskał ogień, a w kuchni unosił się zapach grzane-  
nek.

Stanąwszy w progu salonu, Alexis rozejrzał się po długim pomieszczeniu umeblowanym starociami i ozdobionym licznymi zdjęciami rodzinnymi w ramach na ścianie. Richard Mikelis z dziećmi, dziewczynką i jej młodszym braciszkiem, z ciemnowłosą kobietą o matowej cerze i długich kręconych włosach. Byli wszędzie. Na nartach, na plaży, w Disneylandzie, w lesie, podczas uroczystości rodzinnych – dziesiątki ujęć mających utrwalić chwile szczęścia.

– To moje totemy – powiedział Mikelis za jego plecami.

– Proszę?

– Patrzy pan na te wszystkie zdjęcia? To są moje totemy. Mają mnie chronić przed złymi duchami. To mój kokon, moje gniazdo. Niech pan siada.

Podsunał żandarmowi filiżankę z kawą.

– Dobrze tu chyba panu.

– Nie żałuję przejścia na emeryturę – odparł natychmiast Mikelis – jeśli o to panu chodzi. Ta góra mnie uspokaja, a moja rodzina jest przy mnie. Nie chcę tu przywoływać dawnych duchów. Dlatego opowie mi pan swoją historię bardzo szybko, żeby zaspokoić moją ciekawość i żeby pański pułkownik wiedział, że pana wysłuchałem, ale że nic nie mogę dla pana zrobić. Potem zjedzie pan w głąb doliny, wsiądzie do pociągu i przekaże wiadomość ode mnie: nawet w najbardziej krytycznej sytuacji Richard Mikelis nie zdecyduje się na działanie. Słucham pana.

Alexis przełknął ślinę, obejmując dłońmi gorącą filiżankę, następnie zrobił ruch w stronę czerwonej teczki, ale gospodarz przeszkodził mu stanowczym tonem:

– Nie, żadnych zdjęć, żadnych raportów. Chcę usłyszeć o wszystkim z pana ust. Proszę mówić własnymi słowami.

Żandarm skinął powoli głową. Wyprostował się, aż dało się słyszeć trzaskanie kręgow. Rozwahał, od czego zacząć.

– Niech pan zacznie od tego, co najważniejsze – poradził Mikelis, jak gdyby czytał w jego myślach.

Alexis zdecydował się na chronologiczną relację wydarzeń.

– Pierwsza ofiara została znaleziona na brzegu Marny, w 77. departamencie, w pobliżu miejscowości Annet.

– Pierwsza ofiara... czyli chodzi o zbrodnie seryjne?

Alexis skinął głową.

– To było pod koniec czerwca. Została naprawdę brzydko pokiereszowana. Nie chodzi nawet o to, że leżała w wodzie. Nie spędziła tam dużo czasu. Nosila ślady długotrwałego brutalnego traktowania. Tortury, gwałty – komplet. Liczne ślady podduszania, nakładające się na siebie. Z początku lekarz sądowy uważał, że morderca miał trudności z uduszeniem jej, że podchodził do tego trzy lub cztery razy. Znalazł jednak również charakterystyczne ślady reanimacji: siniaki w okolicy mostkowo-żebrowej, wybroczyny w okolicy nosa itd. Najwyraźniej typ, który jej to zrobił, okaleczał ją, gwałcił i dusił do momentu, aż życie zaczynało z niej ulatywać. Po czym ją reanimował. Zrobił to kilkakrotnie, aż w końcu nie udało mu się jej odratować. Nazywała się Cl...

– Bez nazwisk. Proszę mówić dalej.

Alex, na chwilę wybiły z rytmu, zwilżył wargi, zanim wrócił do przerwanej historii:

– Drugą ofiarę znaleziono na początku sierpnia w lesie w pobliżu Port-Marly, w departamencie Yvelines. Znowu kobieta, tym razem nieco starsza, trzydzieści trzy lata. Te same obrażenia, ten sam sposób działania, ta sama chęć uduszenia i reanimowania ofiary, aż do momentu, w którym przestaje to już być możliwe.

– Departament 78. nie należy do pańskiego sektora, dlaczego pan się tym zajął?

– Wydział śledczy w Paryżu może od dwa tysiące dwunastego roku legalnie działać na szczeblu krajowym. Możemy przejmować akta z całego terytorium, o ile są one związane z otwartą przez nas sprawą. Tak było w tym przypadku.

– W jaki sposób powiązaliście ze sobą te dwie sprawy? Ten sam podpis przestępcy?

– Tak jest. Dusi ofiary za pomocą ich bielizny w trakcie gwałtu, następnie reanimuje je, znowu gwałci, i tak w kółko. W obydwu przypadkach wtargnął do domów ofiar: znaleźliśmy ślady walki, krew, spernę... Nic jednak nie wskazywało na włamanie. Stąd przezwisko, jakie mu nadaliśmy: Duch. To nie wszystko. Plecy ofiar naznacza literą.

Mikelis uniósł brwi, zaskoczony.

– Składa po kolei jakieś słowo?

– Nie, to za każdym razem jest ta sama litera: *e* poprzedzone gwiazdką.

W tym momencie Alexis wyciągnął z czerwonej koperty zdjęcie i przesunął je po blacie stołu w stronę kryminologa.

Różowa cera, liczne pieprzyki na poziomie łędźwi.

Kawałek obrzmiałej, pokaleczonej skóry pod łopatkami, purpurowa bruzda i głęboko wytatuowany w ciele osobliwy przekaz: *\*e*.

– Dwie ofiary w ciągu niespełna czterech miesięcy – stwierdził Mikelis.

– Jeśli o tego chodzi, to tak.

Nie odłożywszy zdjęcia, Mikelis uniósł przeźroczyste spojrzenie na żandarma.

– Jest ktoś inny?

– No, chyba że sprawca cierpi na rozdwojenie osobowości. Trzy ciała znalezione na wschodzie Francji, pomiędzy lipcem a sierpnem, w ustronnych miejscach. Ten nie przetrzymuje swoich ofiar zbyt długo, zabija je sprawnie, choć różnymi metodami. Udusił tylko jedną z nich. To dzika bestia. Zwierzę.

– Czyżby pierwszy zabójca nim nie był?

– Jest bardziej metodyczny. Czuć, że realizuje uporządkowaną fantazję. Zabójca ze wschodu to rzeźnik. Kompletny wariat. Jego nazwaliśmy Bestią.

– Pobraliście również jego DNA?  
– O ile w przypadku Ducha dysponujemy pozostawioną przez niego spermą, o tyle o Bestii nie wiemy nic. Być może używa prezerwatyw.

Mikelis skrzywił się i zmarszczył brwi.

– Ciężko wówczas mówić o szaleńcu, który nad sobą nie panuje!

– Być może nie dochodzi do wytrysku... Kondom jest tylko jedną z opcji.

– Lekarz sądowy nie próbował szukać śladów lubrykantów?

– To by było... trudne. Mówiąc, że to wściekła bestia, wyrażałem się łagodnie.

– Mając do dyspozycji trzy ciała, musieliście znaleźć włosy łonowe tego typu, czyż nie?

– Nie. Nic. Ani jednego włosa, kompletnie nic.

– Coś musi po sobie zostawiać, przynajmniej w wypadku jednej z trzech zbrodni, nie może za każdym razem być czysty.

– Tylko że... za każdym razem... to prawdziwy horror. Wie pan, on... on je...

– No co? Co im robi?

– Uważamy, że je zjada.

Tym razem Mikelis zamarł na krótką chwilę z otwartymi ustami.

– Dlaczego tak sądzicie?

– Wskazują na to ślady po ugryzieniach. Wyrwane kawałki ciała, których nie możemy odnaleźć. Ten facet ma olbrzymią gębę. To jedyna wskazówka, jaką dysponujemy, o ile można to tak nazwać. Największe usta, jakie lekarz sądowy kiedykolwiek widział. I wyjątkowe uzębienie.

– To znaczy?

Alexis przeknął ślinę, nieco zakłopotany, że musi poruszyć ten temat.

– Ma ostre zęby. Jakby same kły.

Kryminolog w zamyśleniu zasłonił usta wielką dłonią. Ode-rwał ją po chwili, żeby zapytać jak najbardziej poważnie:

– Polujecie na wampira?

– Chwilami się zastanawiam...

– Macie tu człowieka na wpół psychotycznego, na wpół psychopatycznego. Cechuje go szaleństwo tego pierwszego i drobnozgowość drugiego, jeśli chodzi o środki ostrożności. To dość wyjątkowe, przyznaję.

– Mówiłem panu.

Mikelis przełknął łyk kawy i spytał:

– Co łączy te dwie serie morderstw?

– Trzy dziewczyny znalezione na wschodzie Francji mają również \*e wyryte nożem na lewym pośladku.

Mikelis milczał przez chwilę zbity z tropu, zagubiony w myślach.

– Jesteście pewni, że działają inaczej, że na pewno chodzi o dwóch różnych morderców? – spytał wreszcie.

– Na to wygląda.

– Jakież inne wskazówki?

– Nic w przypadku pierwszego. Drugi jest mniej dokładny. Oprócz śladów po ugryzieniach, na dwóch z trzech miejsc zbrodni znaleźliśmy odciski opon samochodowych.

– Zidentyfikowano model?

– Ustaliliśmy rozstaw osi, promień skrętu i rodzaj opony. Zdaniem ekspertów z IRCGN\* to renault twingo pierwszej generacji.

– Brak DNA w miejscach ugryzień? Ślina...

– Nie... Trzeba przyznać, że... za każdym razem to istna rzeź. Lekarz sądowy nie był w stanie nic zrobić, wszędzie pełno krwi ofiary, a to niszczy materiał biologiczny, jeśli jest go mało.

– Macie więc dwóch seryjnych morderców, którzy – z tego, co wam na razie wiadomo – rozpoczęli działalność przestępczą mniej więcej w tym samym czasie i którzy podpisują się tym samym symbolem.

– Nie wiemy, czy sobie pomagają, czy się między sobą komunikują, czy też chodzi o dwóch zboczeńców, którzy rzucili sobie wyzwanie w więzieniu, a teraz żyją z dala od siebie. Ale coś ich łączy, to prawda.

– Przyjrzyjcie się amerykańskim przypadkom, takim jak Norris i Bittaker, Ottis Toole i Henry Lee Lucas, czy też bliżej nas,

---

\* Instytut Badań Kryminalistycznych Żandarmerii Narodowej.

w Niemczech, sprawie Lewendela i Wirtza. Istnieją duety seryjnych morderców. Wiele się można z tych przykładów dowiedzieć.

– Wiem. Ale tym razem być może nie działają razem, lecz równolegle.

– To trzeba jeszcze udowodnić; żeby dowiedzieć się więcej, należałoby dokładnie przeanalizować akta.

Alexis rzucił okiem na opasłą czerwoną kopertę. Czy powinien zrozumieć tę ostatnią uwagę jako zachętę?

Mikelis słuchał uważnie, wyglądał na zaangażowanego, nadeszła pora, żeby mu powiedzieć o wszystkim.

– To jeszcze nie wszystko – ciągnął dalej żandarm. – Miesiąc temu jedna z naszych jednostek specjalizująca się w walce z pedofilią trafiła na ślad zdjęć krążących po internetowych forach: gwałcone dzieciaki ze znakiem \*e wymalowanym na czerwono na plecach. Dwóch chłopców. Trzech ekspertów psychiatrów, których poprosiliśmy o ekspertyzę, twierdziło, że mamy do czynienia z trzecim przestępcą: za dużo różnic i niewiele punktów wspólnych między zbrodniami na dorosłych i przestępstwami seksualnymi na tych dzieciach.

Alexis zrobił pauzę, jak gdyby chcąc wzmocnić efekt, po czym dokończył beznamiętnym tonem:

– Mamy więc trzech aktywnych kryminalistów, którzy w ten sam sposób podpisują swoje czyny.

Mikelis wbił w niego nieprzenikniony wzrok, z jedną dłonią na zdjęciu ofiary z pieprzykami, a drugą na filiżance z letnią kawą.

– Sądzi pan, że mamy do czynienia ze zorganizowaną siatką przestępczą czy tylko z obłędem byłych więźniów?

– Nie mam pojęcia. Nic nie wiemy. Trop pedofilskich zdjęć się urywa, wtopiły się w setki innych w sieci, nie sposób dotrzeć do ich autora.

– Jedynym łącznikiem jest ten symbol... A co z dwoma mordercami? Wysunięto już jakieś przypuszczenia?

– Nadal pracujemy nad bilingami połączeń przychodzących i wychodzących z telefonów komórkowych w strefach, gdzie znaleziono ofiary, w przedziale czasu zgodnym z popełnionymi zbrodniami: dziesiątki tysięcy numerów do porównania. Analizujemy



taśmy z kamer przemysłowych, które udało nam się zdobyć w okolicy: z parkingów, banków, punktów poboru opłat w nadziei, że trafimy na jakiś znaczący element. To ogromna praca, a wyników jak na razie nie mamy.

– Żadnego twingo na nagraniach z kamer przemysłowych na stacjach paliw albo przy bankomatach?

– Wszystko przejrzelśmy, nic, co by można było wykorzystać. Tym bardziej że kamer nie było wiele. Zbrodnie popełniono w okolicach wiejskich, gdzie nie umieszcza się tego typu sprzętu.

– Nic w bazie próbek genetycznych?

– Nie, Ducha w niej nie ma. Mamy odciski butów z lasu Dabo, znalezione w pobliżu zwłok jednej z dziewczyn. Buty wycieczkowe marki Timberland, ale nie zidentyfikowano jeszcze dokładnie modelu. Numer trzydzieści sześć, a więc sądząc po rozmiarze, nie należały do mordercy. To wszystko, co mamy.

– Żadnego świadka? W ani jednym przypadku?

– Nikogo. Chociaż badaliśmy sąsiedztwo, wszystkich przepytaliśmy, nawet na okolicznych stacjach benzynowych. Nic. Goście są ostrożni.

– Wyjątkowo ostrożni.

Alexis skinął głową z ponurą miną.

– Wiemy dobrze, co to oznacza: oni na tym nie poprzestaną. Trzeba ich szybko znaleźć, w przeciwnym razie wkrótce będziemy mieć na głowie kolejne zwłoki. Tak więc pobieźnie zarysowałem panu całą sprawę.

Mikelis dokończył kawę, po czym wstał i oparł się o zlew. Alexis przyglądał mu się uważnie, doszukując się najmniejszego choćby zainteresowania. Kryminolog westchnął i wzruszył ramionami.

– Nie wiem, co panu powiedzieć.

– Proszę przyznać, że z czymś takim jeszcze się pan nie spotkał. Że nawet pan nie zajmował się taką sprawą.

Mikelis zatopił lodowate spojrzenie w oczach młodego żandarma.

– Nie skuszę się na wyzwanie. Rzeczywiście, to... Nie spodziewałem się czegoś takiego, ale i tak nie mogę nic dla pana zrobić. Nie wydaje się opinii w pięć minut, na to potrzeba czasu, trzeba

wszystko przeczytać, szczegółowo zbadać i zaangażować się. Czego nie zrobię.

– Wiedział pan to wszystko, a jednak wpuścił mnie do środka. Dlaczego więc otworzył pan przede mną drzwi?

– Jestem człowiekiem ciekawskim, ot co. Podam panu nazwiska kilku kompetentnych ekspertów, niech pan się ich poradzi. Podejrzewam, że żandarmeria stworzyła specjalną komórkę do pracy nad tymi zbrodniami.

– Owszem. Działamy przy sekcji śledczej w Paryżu, Porte de...

– Porte de Bagnolet, wiem. W Paryżu mieszka doskonały kryminolog, człowiek, do którego mam pełne zaufanie, zadzwonię do niego, jestem pewien, że wam pomoże.

Alexis Timée patrzył wyczekująco na Mikelisa.

Liczył na coś więcej. Miał nadzieję, że kiedy zrelacjonuje całą sprawę, jej zasięg i wyjątkowy wymiar wystarczą, by kryminolog zrezygnował z emerytury. Nie tylko ze względu na jego reputację, ale przede wszystkim na rzeczywiste kompetencje. Richard Mikelis był ponadprzeciętny. Przypominał bardziej bohatera literackiego niż eksperta, biorąc pod uwagę jego wiedzę, zaangażowanie, umiejętności i sukcesy.

– To pana potrzebujemy, nikogo innego.

Alexis wypowiedział te słowa kategorycznym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– A więc niepotrzebnie przebył pan tę całą drogę. Przykro mi.

– Nic pan nie czuje, wiedząc, że te wszystkie osoby zginęły i że...

Mikelis powstrzymał go, wyciągając nagle przed siebie palec wskazujący:

– Niech pan nie usiłuje brać mnie na empatię, to nic nie da. Proszę sobie darować to kazanie. Otworzyłem przed panem drzwi, bo pokonał pan daleką drogę, żeby się ze mną spotkać. A teraz pan wie, że nie mogę nic zrobić, więc niech pan już jedzie, młody człowieku.

Alexis pochylił głowę.

Był nie tyle sfrustrowany, ile zawiedziony. Sobą samym. Swoim brakiem waleczności, siły przekonywania. Miał nadzieję, że

wystarczy się tutaj pojawić i przedstawić wyjątkowość śledztwa, żeby Mikelis do niego dołączył. Tyle razy wyobrażał sobie tę chwilę w pociągu z Paryża do Lyonu, że w nią uwierzył.

– Przekażę panu nazwisko osoby, którą mam na myśli – dodał kryminolog. – To zawodowiec, pomoże wam. Ale nie spodziewajcie się też za wiele. Wie pan lepiej niż ja: to śledztwo jest najważniejsze, na nim wszystko się opiera. Tacy ludzie jak ja nie czynią cudów. My tylko rozpatrujemy inne możliwości, to wszystko.

Alexis wstał i sięgnął po kurtkę.

– Dziękuję za kawę – powiedział cicho.

Był już na progu, kiedy Mikelis złapał go za ramię.

– Proszę nie udawać, że zapomniał pan o aktach, nie będę się z nimi zapoznawał – powiedział, wpychając mu kopertę w rękę. – Powtarzam: jestem na emeryturze, to wszystko przestało mnie interesować. Miłej podróży!

Na krótką chwilę w Alexisie zrodziła się nadzieja. Mikelis kładł duży nacisk na swoją emeryturę. *Jak gdyby chciał sam siebie przekonać?*

Mimo to przybrał wyraz twarzy kogoś, kto podjął nieodwołalną decyzję. Kleszcze na ramieniu Alexisa zmniejszyły uścisk.

Przed odjazdem młody żandarm spojrział jeszcze w lusterko wsteczne. Dostrzegł, jak firanka w oknie odsuwa się na bok. Niemal czuł na sobie przenikliwy wzrok kryminologa...

Zawrócił opła na kamienistej drodze i po chwili zostawił zagubioną wśród gór farmę za sobą.

Spróbował szczęścia u najlepszego.

Teraz miał już pewność: mogą liczyć wyłącznie na siebie. Nie wielka grupa śledczych żandarmerii. Nie będzie pomocy z zewnątrz, żadnego zbawczego wsparcia ani zastrzyków świeżej energii.

Garstka mężczyzn i kobiet przeciwko anonimowej grupie kierującej się ohydą żądzą podpisywania swoich zbrodni tym samym symbolem.

\*e.

### 3

Zamigotały neonowe lampy, rozświetlając niewielkie pomieszczenie, w którym pracował Alexis Timée. Jak co rano, młody żandarm mechanicznym ruchem włączył komputer, odłożył plecak pod ścianę i napełnił szklankę sokiem pomarańczowym z kartonu, który wydobył z szuflady biurka. Kochał rutynę, czuł się dzięki niej pewniej.

Na ścianie za jego plecami wisiała niebiesko-biała flaga z logo New York Giants, drużyny amerykańskiego futbolu, którą wspierał z nieco przesadnym entuzjazmem, o czym świadczyły zdjęcia z dedykacjami przypinane pinezkami wokół flagi, kask przy ekranie komputera, breloczki na klucze, długopisy, podstawki pod kubki, podkładka pod myszkę, a nawet duży kubek, z którego pił. Przeróżne biało-niebiesko-czerwone przedmioty ozdobione nieśmiertelnym symbolem NY wypełniały znaczną część pomieszczenia, które Alexis zajmował z dwoma kolegami.

Szare światło październikowego poranka wpadało nieśmiało przez dwa okna z podniesionymi żaluzjami. Alexis zauważył swoje odbicie w szybie. Kasztanowe włosy w misternie ułożonym nieładzie, trzydniowy zarost, orzechowe oczy i schodzona wojskowa kurtka narzucona na brązowy sweter z grubej wełny. Kiepsko prezentował się tego ranka. Biła od niego porażka. I rozczarowanie. Minął wzrokiem swoje odbicie i przyjrzał się fasadzie budynku stojącego po drugiej stronie bulwaru Davout, przy Porte de Bagnolet, w XX dzielnicy. Był smutny mglisty poranek. Taki, który powinno się spędzać w łóżku przed telewizorem, dopóki pościel nie stanie się za gorąca, a ciało zmęczone wypoczywaniem. Na czytaniu. Na marzeniu o nadchodzących wakacjach.

Ranek przede wszystkim przyprawiający o depresję.

Dostrzegł gdzieś w dole na dziedzińcu ruch i zobaczył zbliżającą się Ludivine. Dało się ją rozpoznać z odległości pięciuset metrów po blond lokach podskakujących przy każdym kroku.

W tym samym momencie do biura wszedł porucznik Dabo, mierzący metr dziewięćdziesiąt pięć i o posturze zawodowego gracza w rugby, i Alexis przywitał się z nim. Jego spojrzenie było jeszcze ciemniejsze niż skóra. Jak wszyscy detektywi wydziału śledczego w Paryżu – WŚ, jak go nazywali między sobą – pracował zazwyczaj po cywilnemu. Dziś miał na sobie spodnie od dresu i grubą bluzę z kapturem, z wyhaftowanym na przodzie napisem „Eye of the Tiger”. Był to jego ulubiony strój. Idealnie do niego pasował, podkreślał imponujące umięśnienie.

Segnon Dabo usiadł na krześle, które zaskrzypiało pod jego ciężarem, i włączył komputer, równocześnie ciągnąc za kabel słuchawek, żeby schować iPod'a.

– Co tam słyhać u Giantów? – spytał niskim głosem.

Alexis nie odpowiedział, wiedział, że olbrzym wciąż jeszcze zatopiony jest w swoich myślach, że zapomniał o wczorajszej nieobecności młodszego kolegi i poszukiwaniu Richarda Mikelisa.

Weszła Ludivine z komórką w ręce. Widmowy blask wyświetlacza sprawił, że jej błękitne oczy zaślniły lodowatym blaskiem.

– A ty znajdziesz sobie faceta w dniu, w którym przestaniesz żyć z telefonem przy uchu! – zażartował Segnon na powitanie.

– Ja już mam faceta. Nawet wielu...

– Nie wkurzają się, że więcej tweetujesz niż z nimi rozmawiasz?

Ludivine wystawiła mu środkowy palec i schowała iPhone'a, dostrzegając Alexisa przy oknie.

– Alex! No i? Co z Mikelisem?

Segnon nagle się ocknął:

– Cholera, prawda! No więc?

Alexis pokręcił powoli głową z niechęcią.

– Nic z tego.

– Dlaczego? – spytał Segnon.

– Skończył na dobre. Już nie chce się w tym babrać. To go już nie interesuje.

– Przedstawiłeś mu sprawę?

– W zarysie.  
– I nic nie powiedział? Niczego nie zaproponował?  
– Poda nam tylko nazwisko znajomego kompetentnego kryminologa.

– Co za dupek! – oburzyła się Ludivine, zarzucając kurtkę na wieszak.

Alexis zerknął na jej wysportowaną sylwetkę. Obcisłe jeansy opinały jej godną podziwu pupę, a piersi prześwitywały przez sweter Abercrombie. Uwielbiał na nią patrzeć. Choć tego ranka nawet kształty Ludivine nie zdołały dodać mu otuchy.

Pracowali razem od siedmiu miesięcy i wiecznie się przekomarzali, dokuczali sobie nawzajem, a czasami, w chwilach zmęczenia, padali jedno na drugie, ale nigdy nic między nimi nie zaszło.

– Udało wam się wczoraj posunąć sprawy naprzód? – spytał Alexis.

– Skończyłam analizować wszystkie numery telefonów – odparła blondynka.

– Wszystkie?

– Wszystkie. Pięć piekielnych dni.

Żandarmi otrzymali od wszystkich operatorów telekomunikacyjnych listę numerów używanych w pobliżu miejsca zbrodni w ciągu dwunastu godzin przed zbrodnią i po niej. Setki tysięcy numerów, które należało wprowadzić do programu wspomagającego śledztwo: Analyst Network. Porównywał wszystkie nazwiska, które wystąpiły w protokołach, pojazdy, adresy i numery telefonów, podświetlając te, które w jakiś sposób się pokrywały. O ile człowiekowi zdarzało się pominąć coś podczas wielomiesięcznego śledztwa, to maszyna była nieomylna.

Alexis popatrzył na nią z podziwem. Koleżanka się nie obijała.

Dopił sok pomarańczowy jednym haustem i rozejrzał się po pokoju. Musi się skupić. Zostawić za sobą zawiedzione poprzedniego dnia nadzieje. Od dziesięciu dni rozpatrywali pomoc Mikelisa, aż stał się swego rodzaju obsesją i Alexis poszedł walczyć z przełożonymi o możliwość włączenia go, cywila, do śledztwa, w imię jego nadzwyczajnych umiejętności, w imię niezrównanego doświadczenia, w imię mnożących się ofiar i braku jakichkolwiek

poszlak, które pozwoliłyby WŚ nadać śledztwu właściwy kierunek. Wszystko na nic.

Segnon czytał już maile otoczony zdjęciami żony i dwojga dzieci, z rękami wspartymi na dwóch stertach papierów gromadzonych od wielu tygodni. Kolos czuł się pewniej w bałaganie. Zbierał nieotwarte przesyłki, DVD z filmami, które zamawiał i których nigdy nie oglądał z powodu braku czasu, komiksy, które uwielbiał, lecz do których nawet nie zaglądał, puste opakowania z Amazona; między nim a krwawą rzeczywistością, w której pracował na co dzień, wznosiła się kolorowa ściana. Jego warstwa ochronna, jego kokon.

Przestrzeń do pracy Ludivine była zupełnie inna. Dokładnie uporządkowana, bez żadnych osobistych ozdób, politura biurka wyraźnie widoczna. Kobieta siedziała głęboko na krześle, ramiona skrzyżowała na piersiach i wpatrywała się w Alexisa, jej złociste bujne włosy niemal zasłaniały bladą twarzyczkę. Niesforne pukle otaczały usta, niczym pnącza oplatające wejście do parku, wily się wokół oczu o niebieskim chłodnym spojrzeniu. Śledziła go. Czekala na ciąg dalszy.

Alexis koordynował pracę komórki, był ich łącznikiem z dwoma innymi biurami znajdującymi się piętro wyżej, które również pracowały nad sprawą \*e.

Grupa trzech żandarmów przeczesywała Internet w poszukiwaniu mniej lub bardziej mrocznych forów, gdzie symbolowi temu przypisano by jakieś znaczenie. Inna ekipa gromadziła wszystkie protokoły z zeznaniami potencjalnych świadków przesłuchanych w ciągu trzech ostatnich miesięcy: pracowników stacji benzynowych, osób mieszkających w pobliżu miejsc zbrodni, bliskich ofiar. Było tam wszystko: tysiące stron sprawozdań, przeanalizowanych w najdrobniejszych szczegółach i krok po kroku archiwizowanych w programie komputerowym według słów kluczowych – głównie nazw własnych, ale też miejsc, przedsięwzięć, szkół...

I ani śladu jakiegokolwiek tropu.

Przyjrzeni się aktom wszystkich zbroczeń wypuszczonych na wolność od początku roku, następnie zrobili to samo z jednostkami psychiatrycznymi. Wysłali okólniki do wszystkich żandarmerii i wszystkich komisariatów, żeby mieć pewność, że dotrze do

nich każda najdrobniejsza informacja o gwałcicielach lub osobach z zaburzeniami zachowań seksualnych. Do tej pory nie mieli niczego sensownego. Żadnych konkretów.

Chociaż jednak owszem, coś mieli.

Mieli ofiary.

Pięć trupów.

Alexis obrócił się twarzą do ściany.

W całości była wyłożona korkiem. Poprzypinano do niej pinezkami, jedno na drugim, dziesiątki dokumentów. Wydrukowane z Google Maps plany każdego miejsca zbrodni, portrety ofiar za życia – tutaj nikt nie uważał się za bohatera filmu policyjnego i nie wywieszał ohydnych zdjęć zamordowanych ciał, nikt nie miał ochoty pracować cały dzień z czymś takim przed oczami. Spisane dużymi literami notatki przypominające o wieku, zawodzie, miejscu zamieszkania każdej z nich, a także o kilku ważniejszych wydarzeniach w porządku chronologicznym. U stóp tej żałobnej panoramy piętrzyły się przydatne akta, raporty z sekcji zwłok, najważniejsze protokoły, syntezy laboratoryjne...

– Zdążyłaś przejrzeć profile przestępców seksualnych, którzy mają prawo jazdy na ciężarówkę? – spytał Alexis przypatrującą mu się kobietę.

Trzy miejsca zbrodni popełnionych przez Bestię były oddalone o niecałe trzydzieści kilometrów od autostrady A4, co doprowadziło Alexisa i jego kolegów do rozważenia tropu kierowcy ciężarówki. Wiedział, że dwie profesje powtarzają się regularnie wśród seryjnych morderców. Dwa zawody, które ci nietypowi kryminaliści wyjątkowo sobie upodobałi. Na dwóch przeciwnych biegunach. Jeden stacjonarny i socjalny, drugi bez stałej siedziby i dla samotnika.

Lekarz i kierowca ciężarówek.

– Zajmiemy się tym dzisiaj z Segnonem. Nadal jednak jestem zdania, że to zły pomysł. Ślady kół świadczą o tym, że to nie ciężarówka, Alex. Raczej bardzo mobilny gość, który nie waha się przejechać wielu kilometrów, żeby znaleźć ofiarę.

– To nie przypadek, że autostrada A4 przypomina czerwoną linię łączącą jego zbrodnie. Zna ją dobrze, czuje się tam pewnie



albo... No nie wiem! W każdym razie to trop do sprawdzenia. Niczego nie możemy pominąć. Chciałbym też, żebyśmy zebrali dane wszystkich osób zatrudnionych przy obsłudze autostrady na pasujących odcinkach i wprowadzili je do programu. Nigdy nic nie wiadomo. Będę nadal przeglądał taśmy z parkingów przy autostradzie i stacji obsługi pojazdów. Nie powiesz mi, że w którymś z tych miejsc nie zatrzymało się choćby jedno twingo pierwszej generacji!

– A gdyby tak rozszerzyć strefę poszukiwań? – zasugerował Segnon.

– Czyli?

– Na razie zebraliśmy numery telefonów i nagrania wideo z dwunastu godzin przed popełnieniem zbrodni i po, ale co, jeśli lekarze sądowi pomylili się o jeden dzień? Wyobrażasz sobie, że siedzimy w tym bagnie, bo od początku szukamy w złym przedziale czasowym?

Alexis przemierzył niewielkie pomieszczenie i poklepał dłonią zdjęcie jednej z ofiar Bestii.

– Agna Prenow, śmierć ustalono na noc z szesnastego na siedemnastego lipca. Rodzina zgłosiła jej zaginięcie szesnastego późnym popołudniem, kuzyn widział ją na ulicy około osiemnastej. To ostatni świadek. Jakiś dzieciak znalazł to, co z niej zostało, w drodze do szkoły, siedemnastego lipca rano. W tym przypadku nie może być mowy o pomyłce.

Alexis przesunął się w bok i wskazał na wyblakłą podobiznę, najwyraźniej powiększenie zdjęcia z dokumentu tożsamości, przedstawiającego tęgą nastolatkę z grzywką opadającą na okulary.

– Sophie Ledouin jadła kolację z rodzicami wieczorem dwudziestego drugiego sierpnia. Około dwudziestej pierwszej wyszła z zamiarem nocowania u koleżanki. Spacerowicze znaleźli ją dopiero dziesięć dni później. Lekarz sądowy jest w jej przypadku dość stanowczy: zaawansowany stan rozkładu. Mam pokazać zdjęcia? Kłębilo się w niej tyle robaków, że można było odnieść wrażenie, iż jeszcze się rusza! Odnotowano setki poczwarek, wiele się już wylęgło, w kilku kolejnych cyklach. Tamten tydzień był bardzo upalny, ale entomolog twierdzi, że potrzeba było co najmniej ośmiu dni, żeby zdążyły rozmnożyć się do tego stopnia i żeby ciało znalazło się

w takim stanie. W jej przypadku rozszerzyliśmy czas poszukiwań do czterdziestu ośmiu godzin.

Alexis cofnął się jeszcze i dotknął palcem zdjęcia trzeciej i ostatniej ofiary Bestii.

– Armelle Callet, w jej przypadku czas zgonu jest mniej precyzyjnie określony. Przyjaciółka zmarłej twierdzi, że widziała ją polującą na klienta na skraju lasu czternastego września po południu, potem już nie zauważył jej nikt, do czasu aż znaleziono jej szczątki. Choć i tutaj lekarz sądowy jest dość pewny siebie, ustalił datę na piętnastego, nie później. Nie zaczniemy wszystkiego od nowa, tracąc dziesięć dni, tylko dlatego, że nie ufamy naszym ekspertom.

– Dlaczego skupiamy się przede wszystkim na Bestii? – spytał Segnon. – Dlaczego nie na Duchu?

– To dwie zbrodnie w okolicy miejskiej i żadnych śladów. Jest przesadnie ostrożny. Niczego nie pozostawia przypadkowi. Jest pewny siebie.

– No właśnie, w mieście mamy większe szanse na znalezienie świadka!

– Już nie umiem w to wierzyć, zrobiliśmy, co było w naszej mocy, jeśli chodzi o dochodzenie. Nie, jestem przekonany, że jeśli coś można znaleźć, to właśnie po stronie Bestii, bo daje się bardziej ponieść popędowi, nie panuje nad sobą równie umiejętnie jak ten pierwszy. Z pewnością popełnia jakieś błędy.

Segnon zrobił wielkie oczy i zacisnął wargi w wyrazie powątpiewania.

– Oby! Bo na razie pływamy w oceanie pełnym rekinów i nie widzę nawet cienia statku zdążającego nam na pomoc, kapitanie!

– Wszystko w swoim czasie, Segnon. Facet nie może być geniuszem, któremu zawsze dopisuje szczęście. Musi coś być. Zawsze coś jest. Gdzieś tu, pod naszym nosem, wystarczy uważnie i wytrwale szukać.

Ludivine obserwowała Alexisa przez zasłone blond loków. Nie poruszyła się od początku rozmowy.

– Widzisz, odwalasz swoją robotę równie dobrze, jak zrobiłby to Mikelis – rzuciła z porozumiewawczym uśmiechem. – W sumie nic nie straciliśmy.

Alexis wzruszył ramionami.

Unosił się na powierzchni morza przemocy, posuwał się naprzód, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje ani dokąd ciągnie dziewięciu żandarmów zaangażowanych w pełnym wymiarze czasu przy tej sprawie. Mikelis znał ten ocean lepiej niż ktokolwiek inny.

Nie, tak naprawdę to on był oceanem.

Każda cząsteczka wody z tej wodnej otchłani, każda molekula przemocy przenikała przez jego umysł. Mówił jej językiem. Niczym mistrzowie szachowi, którzy przewidują zawsze wiele ruchów naprzód, Mikelis patrzył globalnie na wszystkie zbrodnie, panował nad szachownicą. Na tym polegała jego siła.

Alexis westchnął, opadając na fotel. On nawet nie potrafił grać w szachy.

Nieco przed osiemną troje żandarmów uniosło głowy znad ekranów komputerów i stosów akt na dźwięk pospieszonych kroków na korytarzu. Drzwi otworzyły się gwałtownie, odsłaniając pucołowatą twarz Lionela Teixeira, jednego ze śledczych wydziału:

– Chodźcie szybko zobaczyć wiadomości! Natychmiast!

Wszyscy wstali i udali się do dużego pomieszczenia, na którego ścianie wisiał telewizor.

Przeglądali się zmieniającym się obrazom.

Dworzec kolejowy. Prerażone postacie. Pulsujące reflektory wozów strażackich oświetlające całe otoczenie na białą i czerwono. Wykrzywione strachem, pełne niepokoju i niezrozumienia twarze. Obrazy budzące lęk. I męski głos w tle, oderwany, kontrastujący z tym, co działo się na wizji, kładący nacisk na słowa, jak gdyby ich powaga mogła zmniejszyć dramatyzm wydarzeń: „...jeszcze przyczyn tego czynu. Zdaniem pierwszych świadków mężczyzna to nastolatek, ubrany w bluzę z kapturem zasłaniającym twarz. Wiele osób twierdzi, że widziało go krążącego nerwowo w oczekiwaniu na pociąg na chwilę przed tym, jak zepchnął trzy osoby na szyny, w tym jedną kobietę z wózkiem. Należy dodać, że chłopak, zdaniem wielu osób, namalował coś sprayem na ścianie tuż przed popełnieniem szalonego czynu. Przypominam, że według ostatnich

doniesień młody człowiek zabił cztery osoby, w tym niemowlę, po czym sam rzucił się pod koła pociągu wjeżdżającego na stację”.

Segnon zerknął na Lionela Teixeira.

– Paskudna sprawa... Po co...

– Patrz!

Kamera najechała na ścianę dworca.

Na murze z cegieł namalowano sprayem symbol. Miał około metra średnicy. Gwiazda i litera.

*\*e.*

Kolos cofnął się na swoim krześle.

– Kurwa... to jakaś epidemia!